

# Wszystkie nasze dziennne sprawy

ks. Jan Sochoń

*Dziennik to współcześnie nadużywany gatunek literacki, głównie z tej racji, że nie wymaga wielkiej sprawności pisarskiej, a tylko szczerości, często posuniętej do fałszywego ekshibicjonizmu.*

*Każdy człowiek ma prawo mówić o sobie. Dlatego wielu ludzi, zwłaszcza uprawiających tak zwane zawody artystyczne, chwytają za pióra, by zadziwić publiczność osobliwościami swojego losu i charakteru, zdradzić sekrety, o które nikt nie pyta.*

Niestety tego rodzaju produkcje nie przypominają dawnych prywatnych kronik rodzinnych, kronik prowadzonych i przekazywanych z pokolenia na pokolenie jako znak rodowej czy mieszczańskiej ciągłości dziejowej. Raczej zgodnie z wymogami internetu przybierają teraz postać blogów, na ogół niemających żadnej wartości literackiej bądź umysłowej. Ostatnio, wraz z rozprzestrzenianiem się światowej pandemii, popularność zyskują wideodzienniki, będące natychmiastową reakcją na wspomniane dramatyczne wydarzenia. Oczywiście nie wypada się niepokoić. Każdy czas wymusza na uczestnikach kultury konieczność posługiwania się określonymi formami podawczymi, a niekiedy umożliwia tworzenie zupełnie nowych.

• Ale... Wciąż liczą się teksty twórców, którzy pisanie intymne uznawali za ważne, wręcz niezbędne dla własnej biografii intelektualnej. Prym wiodą przede wszystkim pisarze. Wystarczy przywołać klasyczne już dzienniki Amiela, Claudela, Gide'a, Greene'a, Kafki, Guittona, Szestowa, a w Polsce Reymonta, Żeromskiego, Tyrmanda, Gombrowicza, Wata, Lechonia, Iwazkiewicza, Zawiejskiego, Białoszewskiego, Kamieńskiej czy Herlinga-Grudzińskiego, z perspektywy czasu uznawane często za ich największe artystyczne osiągnięcia.

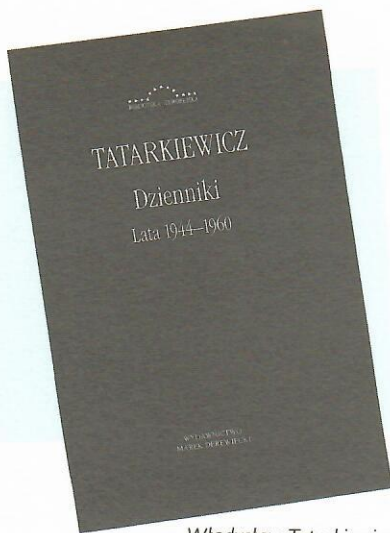
• Filozofowie rzadziej korzystali z tego typu gatunkowych możliwości, lecz i wśród nich spotykamy chlubne wyjątki. Przywołajmy chociażby zapisy Berkeleygo, de Birana, Kierkegaarda, Marcela, Wittgensteina, Barthesa, u nas Brzozowskiego, Micińskiego, Twardowskiego, Ossowskiego, Elzenberga.

• Jedne są dziennikami filozoficznymi, inne dziennikami filozofa. Pierwsze stanowią niejako przedłużenie refleksji metafizycznych poszczególnych autorów, przetworzenie ich myśli w dziennik, swego rodzaju autoanalizę, filozoficzny rachunek sumienia, laboratorium twórcze. Drugie natomiast nie zawierają w przeważającej części takich treści, koncentrują się bardziej na sprawach życia codziennego, doświadczanych wydarzeniach, spotkaniach, są drobiazgowym zapisem dziejącej się rzeczywistości. Najczęściej powstają z potrzeby serca, stając się narzędziem pamięci (także społecznej), zdarza się że i swojej autoterapii.

• Tak zapewne było w przypadku Władysława Tatarkiewicza, wybitnego filozofa, historyka filozofii, znawcy estetyki oraz jej dziejów, wychowawcy i nauczyciela akademickiego, autora jednej z najpoczytniejszych książek dotyczących filozofii – *Historii filozofii*, na której wychowały się pokolenia Polaków, począwszy od 1931 roku, kiedy to ukazało się jej pierwsze wydanie. Odkryte niedawno zapiski Tatarkiewicza obejmują lata 1944–1977. Dzięki żmudnej, wręcz benedyktyńskiej pracy edytorów otrzymaliśmy pierwszy tom owych materiałów. Zapewne pod koniec przyszłego roku pojawi się tom drugi, zamknięty datami 1961–1976. Niestety pierwsze kalendarzyki, w których Tatarkiewicz zaczął notować swoje przeżycia i spostrzeżenia (od 1911 roku nazbierało się ich trzydzieści cztery), spaliły się podczas powstania warszawskiego razem z innymi archiwaliami. Na szczęście pozostałe dokumenty wraz z *Dziennikami* ocalały.

• Przedstawiany tom składa się z biografii filozofa doprowadzonej do początków drugiej wojny światowej oraz z tekstu samego *Dziennika*. Notatki filozofa rozpoczynają się wpisami dotyczącymi powstania warszawskiego, kiedy, jak zanotował, wraz z najbliższymi stał się innym człowiekiem, a kończą w kwietniu 1960 roku. Ostatnią część opracowania stanowi indeks nazwisk, bardzo przydatny, pozwalający na rozeznanie się w różnych kontekstach społecznych, środowiskowych, niekiedy politycznych czasów wojennych i powojennych.

• Notaty (określenie używane przez Tatarkiewicza) *Dziennika* są zazwyczaj zwarte, nie- zbyt rozbudowane, oszczędne. Daje się w nich wszakże odczuć wewnętrzne napięcie,



Władysław Tatarkiewicz

*Dzienniki. T. 1*

Lata 1944–1960

Z rękopisów odczytali, wstępem i biografią filozofa poprzedzili Radosław Kuliniak et al.

Kęty: Wydaw. Marek Derewiecki, 2019

795 s.; 23 cm. – (BIBLIOTEKA EUROPEJSKA)



emocje skrywane pod szatą słów, ale też widoczną delikatność w relacjach z ludźmi, zwłaszcza z kolegami z otoczenia naukowego. Filozofia nie może bowiem skurczyć się do ideologicznego nakazu, ani tym bardziej stać się orężem w światopoglądowej walce. W związku z tym od razu narzuca się pytanie: dlaczego tak niewiele w *Dziennikach* odniesień do życia politycznego, do sytuacji, w jakiej znalazła się Polska po zagarnięciu jej przez Sowietów?

Oczywiście te kwestie nurtują, nawet bardzo ciężką, przyznawał się, lecz krył je pod warstwą spraw naukowych, pisarskich, uniwersyteckich, wszelkiego rodzaju zebrań, koleżeńskich odwiedzin, podróży albo gier w brydża, co zresztą (obok troski o elegancję ubioru) było jego pasją. 6 października 1953 roku zanotował przy okazji „towarzyskich przyjemności”, że rząd zabronił prymasowi Wyszyńskiemu sprawowania jego urzędu. Tylko tyle. A przecież bolał nad płonącą Warszawą, martwił się losem Żydów skazanych na zagładę. Po jakimś czasie związał się przyjaźnią z Księdzem Prymasem. W latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku podpisał się pod listem „34” – protestem ówczesnych intelektualistów przeciwko cenzurze, skierowanym na

ręce Józefa Cyrankiewicza – choć później jego nazwisko pojawiło się wśród tych, którzy ubolewali, że ich stanowiska zostały wykorzystane do wszczęcia antypolskiej kampanii. Wspominał o zarzutach, jakie kierowano pod jego adresem, że „robi politykę na wykładach”, że pisze z pozycji „burżuazyjnego obiektywizmu”, zapomina o klasowym uwarunkowaniu faktów historycznych. W roku akademickim 1950/51 zabroniono mu uniwersyteckich wykładów, do których powrócił dopiero po październiku 1956 roku. Bardzo to była złożona sytuacja.

Wydaje się, że władze partyjne w pewnym stopniu szanowały intelektualne kręgi uczonych i twórców, ludzi mądrych i niezależnych, choć jednocześnie ich się obawiały. Stąd nad Tatarkiewiczem, Dąbmską, Kotarbińskim, Ingardenem, Ajdukiewiczem, Ossowskimi zawieszano tarczę ochronną, akceptując ich styl życia i działania, gdyż rozstawiali Polskę w Europie, występując na międzynarodowych zjazdach, kongresach, pisząc książki oddziałujące na całą ówczesną kulturę.

*Dzienniki* ujawniają długą drogę Tatarkiewicza prowadzącą do osiągnięcia statusu uczonego światowej miary. Ukazują trudności, ale i wielki hart ducha, twórczego wysiłku, tak charakterystyczny dla postawy autora *Dzieł w sześciu pojęć*. Poznajemy historię polskiej nauki, a zwłaszcza filozofii, w horyzoncie mniej lub bardziej rozbudowanych autorskich komentarzy i spostrzeżeń. Tatarkiewicz robił zapisy z potrzeby uwiecznienia ulotnych chwil życia, ale również z chęci udokumentowania ważnych, przełomowych wydarzeń. W ten sposób utrwalił portret własnego środowiska naukowego, opisał proces budowania w Polsce kultury uniwersyteckiej w czasie carskiego panowania, tuż po odzyskaniu niepodległości i w dalszych latach.

Mamy do czynienia z niebywale cennym źródłem wiedzy, tym bardziej że zarówno wojna światowa, jak i czasy komunistyczne dokonały ogromnego spustoszenia w tkance polskiego życia narodowego, kultury, religii. Z kart *Dzienników* wyłania się postać filozofa troszczącego się o taki kształt nauki i obyczaju, który wywodziłby się z ducha tradycji klasycznych, przesiąkniętych duchem chrześcijaństwa. Ktokolwiek dzisiaj chciałby się zmierzyć z historią wieku XX, powinien zapoznać się z *Dziennikami* Władysława Tatarkiewicza, wprawiającymi czytelnika nie tylko w stan zaciekawienia, ale i uzasadnionej wdzięczności. ☉

### Marie Sansgène

#### *Wspomnienia z młodości ubogiej służącej*

/ PRZEŁ. Z NIEM. JANUSZ MOSAKOWSKI ; WSTĘP PETER OLIVER LOEW. – GDAŃSK : FUNDACJA TERYTORIA KSIĄŻKI, 2019. – 159 s. ; 22 cm. – (DANZIG W GDAŃSKU)

W 1905 roku, na fali rewolucyjnych wydarzeń, socjalczyk Pinchas Graubard, w przeszłości etnograf i pisarz, usiłował zorganizować w rodzinnym mieście strajk panien służących. Ku swemu zdziwieniu spostrzegł, jak trudno im pojąć, że są równe wszystkim innym ludziom i mogą domagać się godnego życia. Panny zupełnie nie zrozumiały Pinchasa, a panowie owych panien podnieśli raban na całą okolicę i nastali na młodego rewolucjonistę policję, której Pinchas umknął za granicę.

Przemienie prawie pół wieku, zanim usługujące państwu Franii, Józie czy Marysie odzyskają podmiotowość. Podporządkowane w każdej chwili życia chlebobdawcom, na ogół niewykształcone, niepiśmienne służące nie pozostawiły żadnej dokumentacji o swoim losie. Tym większy podziw budzi praca takich autorek jak Joanna Kuciel-Frydryszak (*Służąca do wszystkiego*) czy Alicja Urbanik-Kopeć (*Instrukcja nadużycia*), które, zbierając najdrobniejsze nawet świadectwa, przybliżyły losy tysięcy ciężko pracujących kobiet. I tym większe zaciekawienie wywołuje tekst tak niespotykany jak *Wspomnienia z młodości ubogiej służącej*. Ich autorka ukryła się pod pseudonimem nawiązującym do madame Sansgène, temperamentnej bohaterki komedii Victoriena Sardou oraz realnej postaci – gdańskiej praczki awansującej na żonę marszałka Francji doby napoleońskiej i podobno z samym Talleyrandem toczącej słowne pojedynki.

W momencie spisywania wspomnień autorka – gdańszczanka, a więc poddana pruska, co dla statusu prawnego służby domowej było lepsze niż bycie poddaną w Królestwie Polskim – liczyła lat pięćdziesiąt cztery. Prawdopodobnie w zredagowaniu zapisków pomógł jej mąż, jak wynika z tekstu, człowiek wykształcony, być może krytyk sztuki, którego poślubiła jako dwudziestodwuletnia panna w roku 1876, po siedmiu latach służby w różnych domach gdańskich mieszczan. Jego udział w pisaniu wpłynął zapewne na zgrabną formę wypowiedzi i wizerunek rezolutnej bohaterki, ale zdaje się, że nie zaciążył na najważniejszym przekazie opowieści: charakterystyce stosunków panujących między pracodawcami i służbą, opisie mieszczańskich rodzin czy warunków bytowych dziewcząt usługujących w ich domach. Pojawiają się też w tekście wzmianki o sposobach przetrwania ludzi żyjących na obrzeżach społeczeństwa.

Choć autorka pochodziła z ubogiego domu miejscowej maglarki, była o tyle w lepszej sytuacji niż inne służące, że miała na miejscu zaplecze rodzinne i w protestanckim środowisku odebrała sześćdziesięcioletnią edukację. Na kartach wspomnień okazuje się osobą pojętną i pracowitą, jak również bystrą obserwatorką, bo to, co widzi i słyszy, w mig przerabia na doświadczenie pozwalające zdobyć mniej uciążliwą pracę. Zatrudnienie u lepszych państwa uczy ją obycia, u gorszych – samoobrony przed niegodziwością. Dziewczyna szybko nabiera przekonania, że jeśli człowiek biedny nie zadbaje o swoje prawa, nie ma co liczyć, że zadbają o to inni. Doświadczając skrajnego skąpstwa i poniżenia ze strony gospodarzy, potrafi się nawet wesprzeć pomocą policji.

MaF

